



Med. St. Kat. Komp.

116362

I

116363





116362-63

I

Est. 18, 526

65.  
67.  
70.  
73.  
75.  
-  
78.  
y-  
81.  
e  
85.  
y-  
89.  
3  
90.  
1  
92.  
tien-  
94.  
e-  
97.  
99.

**M Y S L I**  
**R O Z E R W A N E**  
**W R Ó Ż N Y C H**  
**PRZECIWNOSCIACH.**



*Myśli moje rozerwane są, trapiąc  
Serce moje. Noc obróciły w dzień. A po  
ciemnościach zaś spodziewać się świa-  
ła. Job: 17.*



---

**W W I L N I E**  
**W DRUKARNI KRÓLEWSKIEJ**  
**AKADEMICKIEJ 1790.**

ŁUCYANA 1790



*doublet*

*1024 [2.1121, ins. 21000]*

*160<sup>2</sup>*



REIMPRIMATUR

CAROLUS CARP

*Canonicus Senior Cathedr:*

*Officialis Generalis Vilnen:*

*mpp:*

*116363*





M Y S L I  
R O Z E R W A N Y C H  
W R Ó Ż N Y C H  
P R Z E C I W N O S C I A C H :

§. I.

**L** 1. Świat nas nie nawidzi: a czy pierwszych? już ta gorycz od początku świata niezliczonemi przykłady jest osłodzona. W prawie przyrodzonym, Abła niewińskiego, przychylność niby braterska w pole wyprowadza, a wyprowadzonego ręka nienawistna zabija. Jakób od Ezawy gniew ponosi. Józef od Braci za-

A 2

prze-

przedany w niewolą ludziom  
nieznajomym. W prawie Pifa-  
nym Prorocy, których Bóg po-  
syłał do ludu swego, od tegoż lu-  
du pobici. A w prawie Łaski  
sam Dawca, i Stanowiciel tegoż  
prawa, nie byłże n światu w nie-  
nawości? Nie byliż jego Aposto-  
łowie, Uczniowie, Wierni? I tak-  
że Kielich tey gorzkości nam  
samym ma się zdawać nazbyt  
przykrym? Ofobliwiza byłaby  
delikatność tego ciężaru chę-  
tnie niedźwigać, który od po-  
czątku świata aż dotąd, wszy-  
scy dobrzy ludzie nosili mile, i  
noszą.

2. Gdyby ze wszystkich ludzi  
nas pierwizych świat nienawi-  
dzał; byłoby nieco trudność,  
torować sobie drogę przykrą,  
je-



jeszcze nieznajomą, nie odkrytą;  
ale gdy wielu przed nami tą  
drogą idzie, i innych niezliczo-  
na liczba poszła, być-że może  
nazbyt trudno, w ślady innych  
wstępować, i toru się trzymać,  
od nich zostawionego? O to za-  
temi rotę, które w potyczkach  
krwawych, pierwsze na ogień,  
kule, żelaza, idą, inne mężnie  
następują, a ja mam pierzchać?  
Mam się ociągać w tym boju,  
w którym widzę przodków mo-  
ich, współ-Braci, Ojca nas-  
wszystkich, tak ślicznie walczą-  
cych, ba i samego Wodza nasze-  
go, pod którego znakiem i  
Imieniem żółd prowadzę?

3. Gdyby ze wszystkich ludzi  
nas najbarzciey nienawidział  
świat, mogłaby nienawiść ta ja-

kie

kie zatrwożenie sprawić w fer-  
cach mniey mających męstwa  
Chrześcianańskiego. Ale o jakże  
ta nienawiść jeszcze góry nie  
bierze nad ową, którą ponosili  
pierwsi Chrześcianie! Jeszcze  
nas Lwom i Tygrysom na po-  
żarcie nie dają, a chociażby da-  
wano, czy nie należałoby mówić  
z Ignacym S: *Jam jest żiarno JE-*  
*ZUSA* Pana mego, *dw zębach bestyi*  
*zmelty być mam, aby ze mnie był*  
*chleb czysty Chrystusowi memu.*

§. II.

1. Świat nas nienawidzi. Dwo-  
je tylko ludzi na świecie było  
niewinnych, złych jeszcze nie  
było: nienawiść jednak była:  
sam bies nienawidział dobrych.  
Co za dziw! że teraz świat nas  
nienawidzi? gdy tak wiele złych  
ludzi na świecie. Gdyby sami



dobrzy na świecie byli, samby  
bies wszystkich dobrych niena-  
widział. Od niego się nienawiść  
ku ludziom dobrym zaczęła, on  
ją przez złych utrzymuje, i nie-  
masz sposobu jey uniknienia,  
tylko bydź podobnie złym. O  
jakżebym pobłądził, gdybym się  
tego sposobu chwycił!

2. Świat nie ziemia, lub inne  
nieme żywioły, ale ludzie, któ-  
rzy są na świecie, nienawidzą.  
Gdyby się rzeczy nie żywe,  
nie czule, nie rozumne na nas  
obruszyły, i spiknęły, byłby  
przypadek jak niezwyuczayny, i  
nad porządek i dzielność natu-  
ry, tak wielkiey uwagi, i boja-  
źni godny; ale że ludzie na nas  
powstają, co za dziw? Azaż  
Państwa przeciwko Państwom,  
Naro-

Narody przeciwko Narodom,  
nie powstają? I czyliż Brat Bra-  
tu, Przyjaciół Przyjaciółowi,  
nie czyni krzywdy? Ludzie je-  
steśmy, ludziom wybaczyć trze-  
ba.

3. Toć prawda, że jest osobli-  
wość przeciwności w tym: że  
ludzie ludzi nienawidzą; bo tego  
przykładu nie mamy w społe-  
czeństwie innych, nawet nie ro-  
zumnych zwierząt. Lecz też i  
to prawda, że od takowych  
zwierząt, jak tym się różni czło-  
wiek, iż może według woli swej,  
złe, lub dobrze, chwalebnie, lub  
naganie czynić, a przez to sa-  
mo zasługiwać sobie lub na karę,  
lub na nagrodę; tak też może  
zachować, lub nie zachować te-  
go prawa, które same nawet be-  
stye

stye jednością natury z sobą złączone, zachowują. W tym tylko złość wielka, i ludzkości hańba, że się rozumem nie rządzi.

§. III.

I. Świat nas nienawidzi. Wiedźcie (mówi Chrystus, Joan: 15.) iż mnie pierwey, niż was nienawidział. Bydź-że może albo hańba, albo nieznosna ciężkość poddanemu, uczniowi, towarzyszowi, iść w też tropy, które zostawił Pan, Nauczyciel, i Wódz najmilszy? O jakże szczęśliwsi by byli Panowie, Królowie, Wodzowie ziemscy, mający, za sobą idące sliczne swoich grona, niżeli Pan, i Wódz mój Niebieski, jeżeli tę drogę, którą on szedł, porzucam, a pomyślniejszey szukam!



2. Ale co może być pomyśl-  
niejszego nad to, jako być  
w nienawiści u świata, z tej sa-  
mej przyczyny, z której był  
Chrystus? Jedną jeżeli jest spra-  
wa nasza, że jedno jest powo-  
dzenie, być może lepsze?

3. A zaż nie jesteśmy tego I-  
mieniem naznaczeni, którego  
świat od narodzenia aż do śmier-  
ci nienawidział? Czy czcze tyl-  
ko imie mam nosić? Chrześcia-  
nin jestem, jeśli cierpię jako  
Chrześcianin, mamże się fro-  
mac, a nie raczej chwalić Boga  
w tym Imieniu: co Chrześcia-  
nom pierwszy Apostoł Chrystu-  
sów Piotr przepisał? 1. Petr: 4.

§. IV.

1. Świat nas nienawidzi, jak  
nienawidział Chrystusa. Sliczne  
Ho:

łowa! śliczniejsze jeszcze rzeczy porównanie, byle tylko nie pochlebne barżiej, niż rzetelne. Cóż może być pożądańszego słudze, poddanemu, niewolnikowi, kiedy tak się z nim obchodzą, tak go częstują, jak jego Pana, Króla, który jest razem Panem, i Królem, naywyższym wszystkich innych Pandw i Królów?

2. Świat mię nienawidzi, jak nienawidział mego Zbawiciela! Abym i tak był zdradzony, wydany na śmierć, powrozy wiązany, sądzony, wyśmiany, bięzowany, cierniem koronowany, na Krzyż między lotry skazany; czyż inaczej ze mną, niż z Panem, i Królem moim świat by się obchodził?

3. Świat mię nienawidzi! Próżne

żne myśli, cikliwe, ezcze uskarżenia, niepotrzebne zatrwożenia umysłu. Jeżeli mię tak nienawidzą, jak świat nienawidział mego Zbawiciela, niejestże rzecz słuszną, bym tę nienawiść tak znosił, jak ją znosił mój Zbawiciel? Cóż za gruba we mnie delikatność? Słownkiem mię dotknięto niby szpilką, a mniemam, że tak postąpiono, jak z tym, którego gwoździł do Krzyża przybito, i na Krzyżu umorzono!

§. V.

1. Świat nas nienawidzi! Czy pragnę, by mię świat miłował? Świat, co jego jest, miłuje. Jam już nie dziś świat porzucił, rzeczamim jego wzgardził, a mam się uskarżać, że mię nienawidzi?

Niech



Niech jeszcze barżiey nienawidzi, bym był cale Chryścusem, á nic odtąd światowego w sobie ani miał, ani czuł.

2. Świat nas nienawidzi! A Chryścuse Zbawiciel czy miłuje? Ostatnia byłaby hańba, i u świata bydz w nienawiści, i u Chrystusa nie w miłości. O Zbawicielu najmiłszy! niech pożar nienawistny barżiey się wznieca, byle tylko twoja miłość ku nam nie gasła.

3. Świat nienawidzi! Jeżeli z tego się smucę, trwożę, że nienawidzi; znak jest jakiegoś do świata przyłgnięcia. Tleje podobno w sercu iskierka światowości nikczemney, jakaś skłonność do rzeczy, które świat

świat miłuje. O piechże nienawiść jego barźiej się wznieca, by prędzey ta rdza serdeczna zniknęła!

§. VI.

1. Świat nienawidzi! Dobrze że nienawidzi. By miłował, szacował; podobno jeżeli nie rzecz, to affektem lgnęłbyśmy do niego.

2. Świat nas nienawidzi! I my go nienawidźmy. On nam, á my jemu winniśmy byđ z Apostołem ukrzyżowani.

3. Świat nienawidzi! Więc ta nienawiść ma mi byđ mocną pobudką, abym serce moje od świata i od znikomości jego całe oderwał, á podnosił jedynie ku Niebu, ku Bogu, który swego stworzenia nie nienawidzi,

ale

ale nieskończenie miłuje. O jak-  
że zaślepiony jestem! Świat ku  
mnie ogniem nienawiści goreje,  
a ja, gdyby mucha nierozumna,  
na sam płomień leczę.

### §. VII.

1. Świat nienawidzi! I cóż  
mi z tąd złego? Świat nie jest  
Ojczyzną naszą. Nie mamy tu,  
ani domu, ani Miasta trwające-  
go, ale przyzłego szukamy. Ob-  
cy jesteśmy, podróżni: żyjemy  
tu tylko docześnie: idziemy  
wszyscy do domu wieczności.  
Dobrze, że nas tu nienawidzą,  
by słodka doczesność nie odjęła  
wszelkiego smaku wieczności  
szczęśliwey.

2. Świat nienawidzi! Może  
wiele złego przyczyną być ta  
nienawiść. Może, ale tylko  
w tym



w tym życiu doczesnym. Może, co jest doczesnego, odjąć, może i ciało zabić. Ale niebóycie się, mówi Pan, tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą. By mię wszyscy nienawidzieli, by cały świat razem z piekłem na człowieka uderzał, by wszystko jemu odjął, jeżeli duszy nie zabije, i on jey sam w śmierć grzechową niewciągnie; doczesna nikczemna strata, gdy bez winy żyjąc, docześnie umieram na ciełe, a w duchu żyję, i żyć spodziewam się wiecznie.

3. Świat nienawidzi! Niech nienawidzi. Świat, i to, co jest na świecie, umysły ludzkie omamnia, swą powabnością ludzi, zmysły nasze rwie do siebie, ferca ciągnie, a niepawnością, chcąc  
 nie-

niechcąc przestrzega, abyśmy się od niego wszystkimi siłami odrywali, i światowemi odtąd nie byli. Może-ż bydź co pożądaniejszego? O Boże! twój jestem. Tyś mię ze świata wyrwał, mam-że się do niego wracać?

§. VIII.

1. Świat nienawidzi! Aż ta nienawiść meśtwo w umyśle Chrześcijańskim ma osłabiać? Świat (przestrzega Jan S. w Liście 1.) wszystko we złym leży. Możeż z łożyska i źródła złego co gorzkiego wypływać nad nienawiść?

2. Nienawiść jednego ku drugiemu rodzi się z jakieys przeciwności. Jeżeli nasz sposób życia całe jest przeciwny światowemu; cóż za dziw, że nienawieć

wiść być musi? Oby w złym nigdy nie była! złe ma być wykorzenione, a dobre zalzczepione. Jeżeli na dobre zazdrość, i nienawiść powstaje: ma się bardziej wkorzeniać, a nie upadać.

3. Jakaż jest między mną i światem przeciwność? Jeżeli powierzchowna tylko, co do oczu, na pozor; dobra dla mnie nienawiść świata, bom jemu nie tylko powierzchownie, co do oczu, i na pozor, ale i wewnętrznie, w rzeczy samej, winien być przeciwnym. O jakże często się trafia, że kocioł gartowi przygania!

§. IX.

1. Świat nienawidzi! Precz myśli cikliwa i natrętna! Aż świat mym Stwórcą, mym Panem,



nem, mym Bogiem, bym jego gniewu miał się obawiać? Światem rządzi ten, który mię stworzył. Tego jedynie dziełem jestem. Inny mi nie zaszkodzi, jeżeli ten niepozwoili: A jeżeli komu szkodzić każe, mam-że się ja o to dąsać, niby ów garnek, który garncarz ulepiwszy, potym tłucze?

2. Świat nienawidzi! Słowa są czeze, jeżeli nic nieznaczą, co się na ziemi znayduje, i pod zmyśły podpada nasze: któż z tych rzeczy nienawidzi? Bywają płonne uprzedzone zdania, płonne mniemania, wieści rozsiane, niby pierze, niby proch po wietrze gwałtownym: masz mię to mieszać, trwożyć? Niech będzie, jak ten ułożył, który i po-

powietrzem, i wiatrami rządzł.  
Wiem, że jako wiołek jeden  
z głowy ludzkiej, i jeden wró-  
bel z drzewa bez skinienia i wo-  
li najwyższego nie spadnie, tak  
bez teyże nic mi złego stać się  
niemoże.

3. Świat nienawidzi! Niena-  
wiść diabelska, mówi Mędrzec,  
wprowadziła śmierć na okrąg  
ziemi. Nienawiść światowa jest  
jey córką, nie mniej okrutną,  
jak matka: nikogo jednak nie u-  
morzy na duszy, jeżeli sam nie-  
zechce umierać. Ożyw mię  
móy Panie, jeżeliś umarł: O-  
bym nigdy nie umierał!

### §. X.

1. Wszyscy prześladowają. Mo-  
że nie wszyscy. Rzadka między  
ludźmi zgoda. Jedni ganią, dru-  
dzy

dzę chwala. Żydzi krzyżowali, ukrzyżowy, ukrzyżowy; Pilat nie winnego w Jezusie nieznajdował. Jeden łotr bluźnił, drugi bluźniercę strofował. Dwóch się w jednym nie zgadza, a zgodniż będą wszyscy?

2. Niewidziałem, nieznam, nie słyszałem o wszystkich a mówię, że wszyscy prześladują. I toć jest brać miarę z jednego, albo z kilku o wszystkich. Właśnie jak gdybym z kilku ludzi ułomnych, garbatych, mniemał, iż wszyscy są ułomni, garbaci. O jakże często ta miara chybia! a przecie jej zażywamy!

3. Wielu mnie nie zna, i nie wie wiem, czy żyję na świecie, gdzie jestem, co czynię, jak, i dla czego. Możnaż, by ci prze-  
śla.

śladowali? Ja sam siebie za tych,  
i za wszystkich prześladowę. Nie  
mi barżey nie szkodzi, jak uro-  
jone w głowie płonne myśli, że  
mi ten, lub ów, dopieroż wielu,  
albo wszyscy, szkodzą.

### §. XI.

1. Ganią, którzy niedawno  
chwalili, czcili, szacowali. Toć  
to jest, co nam ma otwierać o-  
czy, abyśmy nie na ludziach,  
którzy w zdaniach swych i przy-  
chylnościach są odmienni, pole-  
gali. Wczoray chwalili, dziś  
ganią, mam-że mieć pewność,  
jak jutro ze mną się obeydą?  
W tobie mój Panie, całe jedyne  
zaufanie moje!

2. Ganią, którzy chwalili. A  
co nagana zaszkodzi, jeżeli nie  
nagannego, abo chwała pomoże,  
jeżeli



Jeżeli nie chwalebne, w rzeczy samej nie ma? Niech gani kto chce, i jak chce, byle sumnienie nie nagańało, i ten, który sumnienne skrytości przepika. Jeżeli więc sumnienie strofię, czy chwalcy zatkają mu głowę?

3. Ganią! Czy na to robię, by mnie chwalono? Nie mamże przepisane go prawa: Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: *Śludzy nie użyteczni jesteśmy; cośmy winni byli uczynić, uczyniliśmy.* (Luc: 17. v. 7.) Najemnik dzienny na chwale swej pracy nie przestaje, dopomina się zapłaty, chociaż ta jest doczesna. Wieczna mię czeka zapłata, byłem dobrze w życiu pracował: mamże stać o ludzką chwałę,

któ-

która niby bandera na wieżach,  
wedle zdań ludzkich, i tam, i tam  
się kieruje; i co dziś ukazuje go-  
dnego oczu ludzkich, to jutro  
niegodnego ciele.

## §. XII.

1. Ganią, niewiedzieć dla  
czego. Może my niewiemy, ale  
ganiący wiedzą. Bywają bru-  
dy, szpetne plamy na twarzy,  
których my własnemi oczyma  
niewidzim, ale cudze oczy wi-  
dzą. Czy mam mieć za złe, gdy  
mi kto zgani, czegom naganne-  
go nie postrzegł?

2. O brudach i plamach mo-  
gą każdego przestrzedz zwier-  
ciadła. Ale nie każdy zażywa  
zwierciadeł szklanych, i wielu  
ich nie ma. Wszyscy mamy, i  
winniśmy zażywać tego zwier-  
cia-

ciadła, które się sumnieniem zowie. W tym łatwo widzieć, co jest słusznie nagannego.

3. O nie mię sumnienie nie straszy! Zwyczajna ludzom niewiadomość wiele zdożnego ukrywa. A miłość własna inaczej, niż w samey rzeczy jest, zwykła malować i udawać. Słuszniebym mówił z Apostołem: *W niczym się nie czuję, ale nie w tym jestem usprawiedliwion: a który mię sądzi, Pan jest.*

### §. XII.

1. Niewinnie cierpię! Day Boże, by niewinnie! Aż mało jest, i było niewinnie cierpiących? Winnie ż nasz Zbawiciel na Krzyż między łotry osądzony? Czy winnie niezliczone roty Męczenników na nayokru-

B... tniey.

tnieysze śmierci narzędzia skazane? Tych przykład nie ma, żemię zagrzać, abym ochotnie, chociaż niewinnie, cierpiał?

2. Cierpię, a niewinnie! Świat ten jest padoł płaczu, pole obszerne, głogiem i cierniem zarosłe. Czy można, by się co do cierpienia nie trafiło? Jeżeli cierpieć trzeba, czyż pragnę, raczey winnie czy niewinnie cierpieć? Raczey bydz z łotrem, niż z Chrystusem na Krzyżu?

3. Niewinnie! Jak niewinnie? Kiedy się uskarżam, że cierpię; chociaż cierpieć trzeba. Trzeba było, by sama niewinność cierpiała, i tak weszła do chwaly swojej. Czy jestem tak niewinny, jak istotna niewinność?



1. Wielkie prześladowanie  
cierpie! Jeżeli od złych, bydz może  
nieślusznie. Jeżeli od dobrych,  
nie trzeba mieć za złe. Co zli  
ze złości, to dobrzy z dobroci  
wyrządzają. Zli godni użalenia,  
bo sobie barziej izkodzą, niż te-  
mu, którego niewinnie prześla-  
dują. Dobrzy potrzebują obja-  
śnienia, bo prześladując niepra-  
wość, mogą się jako ludzie omy-  
lić, i tam ją prześladować, gdzie  
się znajduje. Wszakże przy-  
wary tylko złe, a nie osoby  
prześladują.

2. Wielkie prześladowania!  
Wielkość prześladowań uwa-  
żam, a co we mnie sambym wi-  
nien prześladować, puszczam  
na stronę. O! niech inni wszy-

stkie moje niedoskonałości, których pełen jestem, jak najżywiecy prześladowają, kiedy ja znie-  
mi się pieszczę. Potrzebny oglęń, by żelazo i inne kruszce  
rdzy pozbyły.

3. Wielkie prześladowania! A  
czy nie większa w nich niecier-  
pliwość? Spadła na niedźwiedzia  
różga, on zaryknął. O! niech le-  
ci dąb cały, by umilkł.

§. XV.

1. Wszyscy na nas obrócili o-  
czy! A my może nie mamy na  
siebie oka. Niech cudze więc  
dogląda, kiedy nasze zasypia. O!  
Boże miłosierny! day skutecz-  
nie uprzątnąć, jeżeli co twym  
oczom we mnie się nie podoba!

2. Ze na nas ludzie obracają  
oczy, troskliwi jesteśmy! Bóg ze  
mnie

mnie oka swego nie spuszcza: widzi mię wszędzie, co czynię, mówię, myślę, mam. że tę troskliwość? Czy jeno nie barźley ludzkiego, niżli Boskiego oka wzrok mię przeraża?

3. Dobrze, że wszyscy obracają oczy. Tak wiele świadków, ile oczu ludzkich będzie. O! więc strzedz się trzeba, by nic nagannego nie świadczyli. Wszakże ta ostróżność złaby była, gdyby się tylko działa dla oczu. Ostatnia rzecz dobrze czynić, że mię widzą. Nie ludziom, ale tobie Panie mój jestem, żyję. By żaden, krom mnie, człowiek na świecie nie był, winienem ci jak naydoskonalej służyć. Mam-że się oglądać, kto na mnie patrzy! Niech  
za-

żaden nie widzi, byleś ty nie złe-  
go we mnie nie widział!

§. XVI.

1. Złe o mnie mówią, piszą,  
rozśiewają! Niech mówią, piszą,  
rozśiewają, by też co naygor-  
szego, byle tylko nie mówili, nie  
pisali, nie rozśiewali prawdy. Złe,  
cudze mowy, pisanie, wieści,  
złym mię nie uczynią, jeżeli  
sam z siebie zły nie jestem.

2. Złe mówią! Podobno na  
moje lepsze. Gdyby mówiono  
dobrze, mniemanie cudze mo-  
głoby mi szkodzić, w pychę mię  
podnieść, i oczy tak zamydlić,  
być nic złego w sobie nie uwa-  
żał.

3. Złe mówią! Aż pragnę  
mamy, by dobrze mówili o nas?  
Między ludźmi żyjemy, ale nie  
dla



dla ludzkich pochwał, lub naga-  
ny żyć winniśmy. Jakieżkolwiek  
bądź ludzkie mniemanie, nic mi  
nie zaszkodzi, ani pomoże w o-  
czach tego, od którego mam ży-  
cie, i jemu żyć winienem.

### § XVII.

1. Dla ludzkiego udania jestem  
w pogardzie! Udania ludzkie  
rzeczy istotnego szacunku ani  
przyczyniają, ani uymują. Nie  
przeto prawdziwa perła pro-  
stym bisiorem, dyament szkieł-  
kiem, albo szczerę złoto bryłą  
prostą ziemi; że takie ich uda-  
nie, kto za takim udaniem idzie,  
na rzeczach się nie zna, i coby  
inny drogo szacował, on marnie  
traci.

1. Jestem w pogardzie! Gar-  
dzie też winienem sobą. Nie by-  
łem,

łem, nie jestem, i niczym będę.  
Co jestem, i co mam, co mogę  
dobrego, to nie moje: od Boga  
jest, Boskie jest: z tego wży-  
stkiego Bogu samemu niech bę-  
dzie chwała, a nam wstyd, i za-  
wstydzenie oblicza.

3. W pogardzie! I toż mię boli,  
że w pogardzie jestem? Pan mój,  
który mię z niewoli wykupił,  
przez wiernego Psalmistę o sobie  
mówi: *Jam jest robak, a nie czło-  
wiek, pośmiewisko ludzkie, i wzgarda  
pospółstwa. Wszyscy, którzy mię  
widzieli, naśmiewali się ze mnie: mó-  
wili usty, i kiwali głową. Psal: 21.*  
I znowu: *Zaniemiałem i nie otwo-  
rzyłem ust moich.* Czy więc sługa  
i niewolnik ostatni nie ma w po-  
gardzie milczeć, gdy sam Pan  
niemym się staje, i ust nie otwie-  
ra?

1. Jestem w pogardzie! Czy nie słusznie? Pogardzałem podobno niższemi, równemi, wyższemi, a co nayhaniebniejsza, podobno Panę moim naywyższym, Stwórcą moim, Odkupicielem moim: nie słuszną ż, bym był u wszystkich w pogardzie? O niech po mnie wszyscy depcą, z błotem mieszają, to jeszcze mało!

2. Jestem pogardzony! Cóż jest we mnie, dla czego by mnie szacować miano? W grzechu się począł, w grzechu urodził, Odrodzony przez łaskę, podobno ją stracił. Lat mam życia wiele, mało, abo nic dobrego, a złego nad liczbę włosów; niesłusznież mam bydź u wszystkich w pogardzie?

3. Jestem pogardzony! Oby-  
 śmy w tych pogardach więcej  
 jeszcze ich pragneli! Oby można  
 mówić, á nie plonnie, lecz z ser-  
 ea w szczerości, á żywey och-  
 cie ducha z Doktorem Narodów:  
*Bóg nas Apostoły ostatnie pokazał,*  
*jakoby na śmierć naznaczone. Stali-*  
*śmy się dziwowiskiem świata, i Anio-*  
*łom, i ludziom. My głupi dla Chry-*  
*stusa, my słabi, my bezczeci. I taknie-*  
*my, i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i*  
*bywamy policzkowani, i tułamy się.*  
*Pracujemy, złorzeczą nam, prześlá-*  
*dowanie cierpiemy. Błuźnią nas.*  
*Staliśmy się jako plugaństwa tego*  
*świata, śmieci wszystkich, aż dotąd.*  
 1. Cor: 4. I znówu: Pełnem po-  
 ciechy, nader obfituję weselem w każ-  
 dym utrapieniu naszym. 2. Cor: 7.



1. Matkę nam BOG zabral!  
 więc do niego my sieroty mamy  
 się uciekać jako do Oycy. Mamy  
 mieć pokorne á serdeczne zau-  
 fanie, iż odrazd będzie sam i Oy-  
 cem i Matką naszą. *Boże, Boże*  
*móy, weyrzyj na mię, albowiem tyś*  
*jest, któryś mię wyciągnął z żywota.*  
*Psal: 21. 5. 1.* *Nadziejo moja od*  
*pierśi Matki mojej. Na cię porzuc-*  
*ny jestem z żywota, od żywota Ma-*  
*tki mojej. Tyś jest Bogiem moim.*  
*Nieodstępuy odemnie, albowiem utra-*  
*pienie bliskie jest, bo nie-masz, ktoby*  
*ratował. Psal: 21. 5. 10. & 11.*

2. Matkę! Co może być żało-  
 śnieyszego nad utratę Matki, á  
 naymilszey? á naypożądńszey w  
 życiu? á względem dzieci swych  
 miłością wielce roftropną, i ma-  
 drze

drze opatrzną na wszystkie potrzeby, gorejącej? Taką mi Bóg zabrał! Może dla mych grzechów, i wielu niedoskonałości, nie byłem jey godzien, lubom ją miłował nad mą wizerką, swobodę i nad życie własne. W tym mię podobno chciał Bóg ukarać, w czymem mniemał, iż nigdy nie ukarze. Pragnąłem z całej duszy, żebym na łonie Macierzyńskim tobie Boże oddał ducha, którego prawem swym, ni by słodkim mlekiem, żywiła i przez wiele lat karmiła ta Matka. Z tego nayśłodszego pokarmu małom sił przez gnuśność moję zabrał. Jestem słaby, i niedołężny. O! więc niegodziłem, bym na łonie tak dobrej umierał Matki! Lecz ty Panie, jak jesteś ży-

życia i śmierci Włzechmocnym  
Rządzcą, tak w tym, w czymś  
mnie naydotkliwiey umartwił,  
możesz pocieszyć. Możesz i  
Matkę moję do życia przywró-  
cić, i mnie nayniegodnieyszego,  
godnym jey Synem przyłpo-  
ścić i uczynić.

3. Bóg zabrał! Cóż mam mó-  
wić? Co się Bogu podobalo, to  
uczynił. Podobala się jemu Ma-  
tka nasza, wziął ją do siebie. Nam  
jey Synom, na ziemi zostającym  
podobala się Matka, ale my Ma-  
tce mniey się podobać starali-  
śmy, więc ją do tych, których  
ma w Niebie, cale się podobają-  
cych przeniosł. O! więc w tych  
wstępnymy ślady! by nam była  
powrócona.

1. Bracia moi odstąpili mię!  
 Może im byłem nieznośny, ja-  
 kiżkolwiek byłem, albo jestem;  
 czy mam się tym gryźć, że kto,  
 lub też mój Brat, którego w  
 Chrystusie nayserdeczniey mi-  
 łąję, mnie odstępuje; a czyż po-  
 dobno ja od Twórcy mego nie  
 oddaliłem się przez grzech jaki?  
 O! więc w nadgodę tego od-  
 stęptwa, mam cierpliwie znosić;  
 by mię wszyscy, chociaż nayulu-  
 bieńsi porzucali, i odemnie jak  
 naydaley stronili.

2 Bracia moi! Cóż? że bracia  
 moi! Może nie jednego smaku,  
 lubo jednego Oycy, i jedney Ma-  
 tki. Mnie się podoba, co mi w  
 zwyczaj poizło. Obym się je-  
 szcze lepiej był przyzwyczail,  
 do



do czego mię nagliła Świętą Matka moja! Inni, co, i jak chcą: niech kosztują, czy może być co zdrowszego?

3 Odstąpili mię! Może nie oni mię, ale ja ich odstąpiłem, mniemając, iż ten mię odstępuje, który oddala się miejscem, pomieszaniem, zabawą inną, usługą, &c. gdyż to jest prawda: że ani odległość miejsca, ani różność pomieszkania, zabawy, lub usługi &c. nie rozdziela tych, którzy w Chrystusie zjednoczeni są, a na wzór pierwszych Chrześcian, jedno ich serce, i jedna dusza. Oby ta jedność w nas wszystkich nie naruszenie trwała!

§. XXI.

1. Wszystko mi zabrano! Na-  
gim wyszedł na świat, nicem  
z sobą

z sobą nie przyniosł, nic nie we-  
zmę, gdy będę wychodził.  
Wszystko chcąc, niechcąc, trze-  
ba będzie, niewiedzieć komu,  
zostawić. Ma-ż mię teraz za-  
smucać, że wszystko mi zabiera-  
ją? W niczym nie mieć upodo-  
bania, a wszystkiego utrata, ma-  
ło abo nic nie zmartwi.

2. Ale wszystko zabierają! Jak  
wszystko, kiedy tylko rzeczy  
doczesne? Bóg, w którym wszy-  
stko dobro, rzeczy wiecznych,  
w których wszystkie rzeczy  
najlepsze, nikt mi odebrać nie  
może, jeżeli sam nie zezwolę.  
Więc nie wszystko, ale mało co,  
abo nic, biorą. Ma-ż mię jedna  
bagatela, albo cale nic, że je tra-  
ca, zaśmucać? O Panie, niech  
wszystko w niwecz idzie, byłem  
w to-

w tobie, i z tobą miał wszystko!

3. Wszystko! Podobno pragneliśmy mieć wszystko, aż dotąd wszyscy. O! trzeba się też przyzwyczajać, jak miło jest, nic nie mieć na świecie, a przecie na nic nie narzekać!

§ XXII.

1. Stan mój zniszczony! A cóż jest trwałego na świecie? Co jest, co wniwecz się nie obraca? Mało-ż dziś ubogich, którzy byli bogatemi? dziś chorych, którzy byli zdrowemi? dziś we łzach rzewliwych tonących, którzy mieli, iż nigdy płakać na swe zniszczenie nie mieli? Jeden Bóg w sobie nieodmienny, i tylko tego żaden zniszczyć nie zdoła, którego on chce w całości, bez uszczerbku żadnego zachować.

chowywać aż do skończenia  
świata. Mam - że się uskarżać, iż  
mi tego przywileju ten sam, któ-  
ry mógł, jeden niepozwoił?

2. Ale stan mój jaki? Ten wie,  
który ustanowił, i ustanowiwszy,  
czy nie mógł obalić? Nie to by  
się pytać? Stan mój jaki znisz-  
czony? bo mógł bydź przez się ca-  
le dobry, i doskonały; ale jakom  
się w tym stanie sprawował? i  
czyli według jego prawideł  
życie prowadził? O jak w wielu  
Państwach, Królestwach Wiara  
S. Chrześcijańska niszczała! nie  
żeby ona była zła, albo nie dosko-  
nała. Przyczyny zniszczenia  
na kim-że szukać, jeżeli każdy  
sobie pochlebia, że przyczyną  
nie jest? Obym ja sam nie był!

3. Stan zniszczony! Stan od  
sta-

stania trwałego, czyli statku w  
 przedsięwziętym raz sposobie  
 życia, tłumaczą ludzie owi, któ-  
 rzy krom istoty rzeczy, nawet i  
 słów własność z swych pierw-  
 szych źródeł wyciskają. Jeżeli  
 stoję trwale, statecznie w tym  
 sposobie życia, w którym chce  
 Bóg, abym jemu służył; i tak  
 służę, jako on chce; Stan mój  
 nie jest zniszczony, ale niszczo-  
 ny być może przez własną wolą  
 swoją. O Panie! w którym ży-  
 ję, ruszam się, i jestem, odbierz  
 mi wszelką wolą moją, bym  
 twoją jedynie rządził się. Wiem,  
 i pewien jestem, że zatracenie  
 moje ze mnie, tylko w tobie ra-  
 tunek mój.

§. XXIII.

1. Dom mój odebrany! A za-  
 mia.



miałem dom jaki własny na ziemi? Własności wyrzekłem się wszelkiey, cóż mi własnego odebrano? Jeżeli co miałem, tom już dawno porzucił; a winienem był, porzucając, wszystko Bogu oddać, nic sobie nie zatrzymując, bym nie był ukarany, jak owa Safira z mężem swoim: Mógł mi Bóg potym więcej dać, niżem ja dla niego porzucił, czyż nie wolno jemu, co dał, znowu odebrać wszystko? O jak-że częste między ludźmi uskarżania, gdy im, co tylko do czasu pozwolono, odbierają?

2. Mój dom! Mój, twój, krótkie słowa, a wiele troski w sercach rodzą. By nic ani twego, ani mego nie było, byłaby może powszechna radość, cóżkol.

kolwiek-by brano. Jeden Bóg  
 jest, ale, że powszechnie wszy-  
 stkich dobro nieskończone, za-  
 brać się nikomu nie może. Bym  
 wszystko miał, co mi po wszy-  
 stkim, jeżeli ten nie jest mój?

3. Dom! W podróży jestem,  
 do domu wieczności spieszę, do  
 spoczynku po wielorakich tru-  
 dach, i przeciwnościach na tym  
 padole płaczu. O cóż mi idzie,  
 że w tej gospodzie ziemskiej  
 już nie ja, ale kto inny, stanie?  
 Niech jey kto chce zażywa, by-  
 lem ja tam zażedł, dokąd iść  
 winienem. Nie roztropny po-  
 dróżny, który zapomniawszy  
 dokąd idzie, mniema gospodę  
 bydź domem swoim.

#### §. XXIV.

1. Nie mam skłonięcia głowy!

O

O chwała BOGU! Ten, który wszystko stworzył, i Panem jest wszystkiego, do własności swych przyszedł, a swoi jego nie przyjęli. Liszki mają swe jamy, i ptaństwo swe gniazda, on nie miał gdzie głowy skłonić. Mam-że się smucić, że nie mam gdzie się schronić? Bym miał, czyby nie przysłało barzciey, nic nie mieć, zapatrując się na tak wielkiego Monarchy, oraz Twórcy mego, nie wygodę?

2. Nie mam skłonienia! Pańska jest ziemia, i napelnienie jey. Pan mię rządzi, a na niczym mi schodzić nie będzie. On jest wszystkim, i w nim jest wszystko. Ja z siebie, i w sobie nic nie mam, w nim jednak, i z nim, mam wszystko,

3. Nie

3 Nie mam! Toć to, *nie mam*,  
 źródłem jest ludzkiey troskli-  
 wości. Pragnę mieć, á nie mam,  
 z tą się pogłowie, niby pasmem  
 spują troskliwe myśli. Oby się  
 nie nie pragnęło! podobno by  
 nie miało miejsca troskliwe *nie*  
*mam* między ludźmi.

§. XXV.

1. Jestem jak łódka na morzu  
 w pośród strasznych nawałno-  
 ści! O łódko rozumna, nie trwoż  
 się, masz sternika, który i mo-  
 rzem, i nawałnościami rozrzą-  
 dza. Spuść się zupełnie na nie-  
 go, day sobą kierować, i inney  
 nie pragniy kotwicy, krom je-  
 dyney w nim nadziei.

2. W strasznych nawałno-  
 ściach! Świat morzem jest bu-  
 rzliwym, można-ż być na nim  
 bez

Bez nawałności? Nie ma portu,  
czyli bezpiecznego schronienia.  
Wszystko w zamieszaniu do od-  
miany pędzi. Płynąć przecie  
trzeba do szczęśliwego brzegu.  
Ty, który i tym morzem, i na-  
wałnościami jego władasz, pro-  
stuy mię, bym wizerne nie za-  
tona!

3. Jak łódka jestem! Nie mo-  
gę-ż bydz skałą raczey? Przyłze-  
dłem na głębokość morską: na-  
wałność pograżyła mię. Ale  
choćbym też chodził w pośród  
cienia śmierci, będę-ż się bał, kie-  
dyś ty Boże ze mną? Panie, mi-  
łosierdzie twoje na wieki: dzieła  
rąk twoich nie wzgardzaj!

## § XXVI.

1. Życie me śmierci się równa!  
Umierać mi też trzeba właśney  
mey



me y zmyślności, wszelkim powabom świata, i zdradliwym ludzeniom szatana. Obym tak codzień umierał, á umierał wespół z Chrystusem.

2. Jest śmierć dobra, jest i zła: jest słodka, jest i gorzka: jest Świętych, jest i bezbożnych. Jeżeli pierwszey życie się równa, cóż bydz może pożądanśzego! Tak mi żyć trzeba, by śmierć nie zła, nie gorzka, nie niezbożnych, ale dobra, słodka, święta, końcem życia była.

3. Śmierć jest odłączeniem duszy od ciała, zakończeniem doczesności, wieczności zaczęciem, opuszczeniem wszystkiego, co się miało na ziemi, osiągnięciem, co Bóg przygotował nad ziemią. Niech więc życie tey

C śmierć

śmierci się równa. Żyć trzeba bez przywiązania do ciała, gardzić doczesnością, a na wieczność mieć oko. Co jest na ziemi, niech mię nie łudzi; co nad ziemią, w Niebie, to koniec pragnienia, pożądania, to cel starania jedyny.

§. XXVII.

1. Złość ludzka umorzyła mię! Czemu nie raczey na własną, niż na cudzą złość, narzekam. Gdy bym zły w sobie nie był, złość postronna nic by mi nie szkodziła. Jest ona jak ogień, w którym żelazo rdzy pozbywa, złoto czyszczy się staje. Niech ten ogień wszelką rdzę niedoskonałości we mnie trawi: niech mię tak umorzy, bym całę inny ożył, a temu tylko żył, któremu żyć winienem.

2. Złość



2. Złość ludzka umorzyła! Ani złość ludzka umorzyć, ani dobroć ożywić, nikogo nie może, bez woli tego, który śmiercią i życiem rozrządza. Zli ludzie narzędziem są Ręki wszechmocney. Czy-ż nie wolno jey narzędziem tym władać według upodobania, czy do umorzenia, czy do ożywienia?

3. Złość umorzyła! Może to umorzenie nie złości, ale szczególney dobroci jest skutkiem. A za-ż zaprzędanie Jozefa w cudze niewolnictwo, wrzucenie między lwy Daniela, nie były skutkiem dobroci Boskiej? Ludzie źle myśleli, a Bóg źle myśli na dobre obrócił. Gdy świat cały na Chrześcian wytepienie zaostrzał miecze, i tysiącami gubił,

bił krew Męczeńska stała się nasieniem innych niezliczonych, Tego Pana mamy, który jak umorzył, tak ożywić może.

§. XXVIII.

1. Może, me grzechy tę nawalność gwałtowną wzburzyły! Może to być. Dla jednego Adama, wszyscyśmy z Raju, z stanu niewinności wypadli. Dla jednego Dawida, w dni trzy, siedmdziesiąt tysięcy ludu umarło. Dla jednego Jonasz, cały okręt ludem napelniony, w ostatnim niebezpieczeństwie. Jednego Achana przestępstwo, ludu Izraelskiego wielkiey klęski stało się przyczyną. Cóż mam mówić, myśleć, czynić? Na mnie Panie obróć różgę twą, i kiy twój, a innym przepuść!

2. Grze.

2. Grzechy moje! Ten ci to dług, który codzień się zaciąga, chociaż zdolności nie małz do wypłacenia. Jedna moneta szczerę pokuty, do wypłacenia służy. Ale o! jak o tę trudno! Łatwo grzeszę, á ciężko mi pokutować. Jestem chory, á o lekarstwo niedbam. Jeżeli sam o sobie zapominam, czy-ż słuźna, by inni dla mnie gineli? O Panie! niech z Jonałzem w tęj nawalności sam pogrążon będę!

3. Grzechy! Toć mię serdecznie boli. Ale jakożkolwiek jest, czy mię Bóg karze, czy doświadcza, równa niech mu będzie chwala. Nie mniey sprawiedliwym, jak dobrym jesteś mój Panie, całuję tę różgę, którą mię chłolizczesz, czy dla uka-



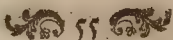
rania; czy dla doświadczenia  
Wiem, (\*) gdy się rozgniewasz,  
wspomnisz na miłosierdzie.

§. XXIX.

1. Myśli moje rozerwane są,  
trapiąc serce moje! Toć jest  
największe serca trapienie,  
mieć myśli w przeciwnościach  
rozerwane. Gdyby wszystkie  
myśli moje w tym, i z tym, któ-  
ry wszystkim włada, i bez które-  
go skinienia woli nic się nie dzie-  
je, ani działać może, zjednoczone  
były; cóżby mię trapić zdołało?  
O Boże, wszystko dobro moje,  
jak-że byłbym szczęśliwy, gdy-  
bym o tobie tylko, a bez rozer-  
wania myśli!

2. Myśli rozerwane! Myśli  
z serca pochodzą. Znać i to jest  
rozer-

(\*) Habac: 3.



rozerwane, przez przyłgnięcie  
do wielu znikomych rzeczy,  
Cóż za dziw, że z źródła roz-  
kopanego nie jeden, ale wiele  
strumieni błotnistych wypływa,  
i z mokrego drzewa więcey dy-  
mu, kwilącego oczy, niż ognia  
czystego się rodzi.

3. Myśli rozerwane! A za-ż  
nie w mojej mocy, rozerwania  
się chronić? bym się sam pró-  
żno nie trapił? Nie mogę-ż z  
troskliwemi myślami tak się ob-  
chodzić, jak z muchami, gdy mi  
się naprzykrzają? Nie mogę-ż  
o tym myśleć, co w przeciwno-  
ściach pokrzepiać, niż co mie-  
szać-zalnuć, i trapić zwykło?

### §. XXX.

1. Myśli moje rozerwane, tra-  
piąc serce moje, Noc obróciły  
w dzień.

w dzień. Ten ci jest skutek myśli ludzkich, swą troskliwą natrętnością, tysiącami reflexyl różnych, głowę gwałtownie rozpychać, dręczyć serce, i czas spoczynku bezsenno czynić. O! jakże człowiek smaczno by zasypiał, niczym się nie dręczył, mając umysł wolny od wszelkiej troskliwości, i myśli natrętnych. Ty Panie, któryś troskać się nie kazał, troskowi tych źródło łaską twą w nas całe wysusz!

2. Myśli moje! Oby myśli nasze, nie nasze były, ale tego, z którego dostateczność nasza (\*) do myślenia wypływa; byłyżby rozerwane, trapiące serce, sen odeymujące? Natchnij Panie

twoje

---

(\*) 2. Cor: 5.

twe myśli we mnie, by mię żadna moja nie dręczyła! Twe tylko światła niech rozum mój ojaśniają, by go inne nie śmiły. Twey-tylko łaski promienie niech mi świecą, bym od innych nie ślepl!

3. Myśli moje! O myśli moje rozrywające, trapiące serce, sen odeymujące, już odtąd nie będziecie moje. Co mego jest, ile mego, i ile ze mnie, nic jest, a nic nie tylko nie pożyteczne, ale nadto wielce szkodliwe! Nic mi po takim niczym. Pan mój, BOG mój, Twórca mój, to moje wszystko!

§. XXXI.

I. Po ciemnościach spodziewam się światła! Nadzieja w utrapieniu pokrzepia, wszelkie

goryczy łodzi, wszystkie ciężkości znośne czyni. Jestem w ciemnościach grubych, ale w krótcie nastąpi światło. Po nocy okropney dzień miły nadejdzie; po zimie przeraźliwey, śliczna wiosna, i lato. Jestem w więzieniu, ale będę uwolniony; rozbity okręt, ale trzymam się deski, na której wypłynę. Jestem śmiertelnie raniony, ale mam takiego lekarza, który nawet zabitego ożywia. Mocne zaufanie, mam nadzieję, że nie płonę.

2. Nadzieja w ludziach czczy, w BOGU nie płonna. Kto ma nadzieję w Panu, (mówi Salomon) uzdrowion będzie. I nadziei: Tarczą jest mającym nadzieję w nim. Tą tarczą uzbrojony



jony Noe, w jednym Korabiu  
rodzay ludzki od powszechnego  
potopu zachował. Abraham ma-  
jący na ofiarę jednaka syna za-  
bić, żywego odebrał. Job z gno-  
ju więkzym niż był, i szczęśli-  
włym, powstał. Trzeba więcey  
przykładów? *W tobie mōy Panie*  
*nadzieję mieli Oycowie nasi, nadzieję*  
*mieli, i wybawiłeś je. Do ciebie wo-*  
*łali, i zbawieni są. W tobie nadzie-*  
*ję mieli, a nie są zawstydzeni. Więc*  
*mężnie czyńmy, a niech się posila ser-*  
*ce nasze, wszyscy, którzy nadzieję*  
*mamy w Panu. Psal: 21. v. 5.*

3. Po ciemnościach spodzie-  
wam się światła. Przykre cie-  
mności, krzyże, utrapienia,  
prześladowania, obelgi, uraga-  
nia. Przykro bydź u wszystkich  
w pogardzie, celem żartów, na-  
śmie.

śmiewisk, tzyderstw. Przykra,  
 ciasna ta droga, ale prowadzi do  
 żywota. Te wszyscy sprawie-  
 dliwi za Wodzem sprawiedliwo-  
 ści idąc, utorowali. Toru się te-  
 go trzymając nie zbłądę. Po  
 ciemnościach trafię do światła.  
 Jestem zewsząd uniżony, ale Pan  
 mię ożywi według słowa swego.  
 By mię też zabił, w nim ufać  
 będę.

### §. XXXII.

1. *Umrzesz.* Tak niesie przy-  
 rodzenie ludzkie. *Umrzesz.* Pod  
 tym warunkiem przyszedłem, a-  
 bym wyszedł. *Umrzesz.* Prawem  
 to jest powłzechnym w wszystkich  
 narodów: oddać, coś wziął. *U-*  
*mrzesz.* Pielgrzymstwem jest ży-  
 cie. Gdy się do woli nachodził,  
 musiał wrócić się do domu. *U-*

*mrzesz.*

*mrze/sz.* Rozumiałem, że mi co nowego powiesz. Na tom przyśzedł, to moją jest zabawą, tam mię każdy dzień wiezie. Natura zaraz przy narodzeniu moim ten mi kres wyznaczyła. Niemam, na co się obruszać. *Umrze/sz.* Głupia rzecz jest, tego się obawiać, czego uysć i przeskoczyć żaden nie może. Choć się komu i przewlecze, przecież nieuciecze. *Umrze/sz.* Nie pierwłzy, ani ostatni. Wielu mię poprzedziło, a włzyscy za mną póydą. *Umrze/sz.* Jest to dopełnieniem powinności ludzkiey. Któryż rozumny człowiek miał za złe, że go wyzwolono? Dokąd włzystek świat przechodzi, tam i ja przeydę. Pod tą ustawą wszystko się rodzi. Po-czeło, ustać musi. *Umrze/sz.* Nie-  
jest

jest to ciężko, co się tylko raz odbywa. Znam mój dług, wziąłem go na się, niepodobna z niego się wywinąć. *Leez będziesz świąty.* Cóż z tego, czyli umrę cięty, czyli zakłóty? *Alie nieraz cięty zoflaniesz, i nie jeden miecz w ciebie ugodzi.* Cóż z tego, jak wiele ran? z tych wżyskkich więcej niebędzie, jak jedna śmiertelna.

2. *W Drodze umrzesz.* Z każdego miejsca do śmierci jedna jest droga. *W Drodze umrzesz.* Ja gotow jestem zapłacić, com winien. Niech myśli pożyczalnik, gdzie mnie ma zaskoczyć. *W Drodze umrzesz.* Umarłemu żadna ziemia nie jest obca. *W drodze umrzesz.* Sen nie jest cięższy w gościnie, niżeli w domu. *W drodze umrzesz.* Jest to bez nadroźnego dóść do

Oy.

Oczyzny. Lecz . . . .

3. *Młody umrzysz.* Lepiej, umrzeć wprzód, niżeli wtedy, gdy do śmierci tęsknić poczniesz. *Młody umrzysz.* Jest to rzecz jedna, która równie do młodego, jako i do starego należy. Niewołają nas z rejestru, ani uważają liczby lat. I młodzieńców i niemówlat jeden - że niecofniony wyrok prowadzi. *Młody umrzysz.* Ktokolwiek dochodzi kresu swojego, starym umiera. Nie o to tu bowiem idzie, jaki czyi jest wiek, lecz jaki kres i meta. *Młody umrzysz.* Może mię od jakiego złego szczęście unosi; jeśli nie od innego, tedy od przykrey starości. *Młody umrzysz.* Mało na tym, ile mam lat, lecz, ilem wziął: jeżeli więcej żyć niemogę, tedy one są moją starością. §.



*i Bez pogrzebu zostaniesz. Na to  
niemam czego odpowiedzieć, je-  
dno owo Marona:*

*Nie zaszkodzię sobie, Zeleżę będę w grobie.  
Jeżeli nic nieczuję, nieobchodzi  
mnie szkoda ciała niepogrzebione-  
go, jeżeli zaś czuję, każdy po-  
grzeb męką jest. Bez pogrzebu zo-  
staniesz.*

*Jeśli ciało w trumie niegnije,*

*Nlebo je tym czasem pokryje.*

Cóż w tym za różnica, czyli mię  
ogień, czyli zwierz strawi, czyli  
też ziemia powszechny grobo-  
wiec przywali? Nieczującemu,  
równie nic nie ma złego; czują-  
cemu, równie uciążliwie jest. *Bez  
pogrzebu zostaniesz. Ja bez pogrze-  
bu, a ty będziesz spalony, przy-*

walony, przytarty, zgnojony,  
wypaprolzony, kamieniem za-  
rzucony, pod którym zwiędnie-  
jesz i zniszczesz. Nie jest to po-  
grzeb: jako żywo nas niegrzebią,  
lecz wyrzucają. *Bez pogrzebu zo-  
staniesz.* Czego się w rzeczy nay-  
beśpieczniejzey lękasz? Miey-  
sce to jest kresem wyjętym i wy-  
łączonym od wszelkiej kary.  
Jako życiu niewinniśmy wiele,  
tak śmierci zgola nic. Nie tak dla  
umarłych, jako raczey dla żyją-  
cych pogrzeby są wynalezione,  
aby ciała brzydkie, wśmiardłe, i  
zaraźliwe, precz wyrzucić. Je-  
dne w ziemi zakopują, drugie  
w ogień rzucają, inne kamieniem  
przywalają. Nie o umarłych dba-  
my, ale oczy nasze ochraniaemy.

2. *Choruję.* Więc przyszedł czas,  
któ.

którego mam si. b. e doświadczyć.  
 Nie na morzu tylko, abo na woj-  
 nie pokazuje się człowiek mężny.  
 Męstwo nawet na łóżku ma pole  
 do popisu. *Choruję.* Nie będzie te-  
 go na długo. Abo ja gorączkę  
 porzucę, abo ona mnie. By-dź  
 z sobą na zawsze niemożemy.  
 Mam sprawę z chorobą: abo  
 zwyciężoną zostanie, abo zwy-  
 cięży.

3. *Zle o tobie mówią ludzie. Mówi-  
 wia, ale źli.* Wzruszyłbym się,  
 gdyby tak o mnie mówili Marek  
 Kato, Leliusz mądry, gdyby dru-  
 gi Kato, gdyby dway Scypiono-  
 wie. Teraz zaś, gdy się złym nie-  
 podobam, tym samym pochwałę  
 odnołżę. Tam zdanie żadney  
 nie ma powagi, gdzie ten, który  
 sam wart potępienia, potępia. *Zle  
 o to-*

*O tobie mówią.* Wzruszyłbym się, gdyby to pochodziło z uwagi i rozsądku, a nie z choroby. Teraz zaś o sobie mówią, a nie o mnie. *Zle o tobie mówią.* Dobrze mówić nieumieją. Nieczynią tego, jakoby na to założył, ale tak czynić zwykli. Niektórym psom wrodzono jest, że nie z dzikości albo zjadłości jakiej, lecz ze zwyczaju szczekają.

#### §. XXXIV.

1. *Pójdiesz na wygnanie.* Mylisz się. Prześć granic Ojczyzny mey nie mogę. Wszyścy mamy jedną. Z niey się nikt nietrafi wychylić. *Pójdiesz na wygnanie.* Niebronią mi Ojczyzny, ale mieysca. Do jakiegokolwiek ziemi zaydę, do mojej zaydę. Żadna ziemia nie jest wygnaniem, może tyl.

tylko bydź drugą oycyzną. Otoż  
*niebędziesz w oycyznie.* Tam oycy-  
 zyna, gdzie dobrze. To zaś,  
 przez co się człowiekowi dobrze  
 dzieje, niezależy od myśla.  
 W takim razie szczęście jest w je-  
 go mocy. Jeśli mądry, przewozi  
 się: jeśli głupi, idzie na wygnanie.  
*Pójdiesz na wygnanie.* Nic mi tu  
 innego niemówisz, jedno, że dru-  
 giego miała zostaćelz obywatel-  
 em.

2. *Boleść nadchodzi.* Jeśli jest lek-  
 ka, znośmy: mała w tym cierpli-  
 wość. Jeśli jest ciężka, znośmy:  
 nie mała z tą chwał. Niech bo-  
 leść wyciśnie stękanie, wołanie,  
 byleby sekretu niewycisnęła. Nie  
 może czasem człowiek dotrzy-  
 mać boleści, ani też boleść rozu-  
 mowi. *Twarda rzecz jest boleść:*  
 twar.



twarda, boś ty jest miękki. *Niewiele było takich, którzy boleść znieść mogli. Bądźmy z niewiele. Słabemi z natury jesteśmy. Nieuwla-  
czaymy naturze: ona nas silnych wydała. Uciekamy od boleści. Cóż? aboż ona uciekających nie ściga i niełapie?*

3. *Ubóstwo mi jest ciężkie, ow-  
szem ty ubóstwu. Przywara nie  
w ubóstwie jest, ale w ubogim. U-  
bóstwo jest swobodne, wesołe,  
beśpieczne. Jestem ubogi. Barżiey  
ci na mniemaniu, niżeli na rze-  
czy schodzi. Ubogi jesteś dla te-  
go, że się bydź zdajesz. Jestem ubo-  
gi. Ptaśtwu na niczym niecho-  
dzi. Bydłęta na dzień żyją. Zwię-  
rzęta, co do pokarmu, na swej  
przełtają pułtyni.*

1. *Nie jestem możny. Ciesz się, nie będziesz przemocą innych gnębił. Sam mogę być pokrzywdzonym. Ciesz się jednak, że niebędziesz mógł krzywdzić. Ten ma wielkie pieniądze. Ty go, widzę, masz za człowieka, a on jest skrzynią. Któż skarbcowi, któż mieszkańcom, skatułom zazdrości? Ten, którego ty Panem być śądzisz owych pieniędzy, istną skatulą jest. Ale ma ich wiele. Pytam się, czyli on jest łakomym, czyli utratnym? Jeśli łakomym, tedy ich niema, ale one go raczy mają: jeśli utratnym, tedy onych w krótcie mieć niebędzie. Ten, którego ty masz z tej miary za szczęśliwego, często boleje, często jęczy i wzdycha. Wielki poczet za nim się*

*toczy.* Za miodem lecą muchy, za  
ścierwem biegają wilcy, a za ziar-  
nem wloką się mrówki. Zgraja  
ta idzie za łupem, nie za czło-  
wiekiem.

2. *Zgubiłem Pieniądze.* Możeby  
one ciebie zgubiły. *Zgubiłem Pie-  
niądze,* ale miałeś. *Zgubiłem Pie-  
niądze.* Ale mieć będziesz mniej  
niebeśpieczeństwa. *Zgubiłem pie-  
niądze.* O! jakieś szczęśliwy, je-  
żeliś z niemi zgubił łakomstwo!  
A jeżeli przy tobie zostało, tedy  
i tak jakożkolwiek szczęśliwy  
jesteś, że ci takiego złego podżo-  
gę zemknęto. *Zgubiłem pieniądze,*  
a to znaczne. Teraz w drodze bę-  
dziesz swobodniejszy, a w domu  
beśpieczniejszy. Niebędziesz  
miał pieniędzy, lecz za to też nie-  
będziesz się lękał tęskliwie czeka-  
jące.

jącego na twą śmierć dziedzica,  
 Wypróżniła cię fortuna, jeśli to  
 poznajesz, i na beśpieczniejszy  
 miejscu ciebie postawiła. Izaliż  
 to masz za uszczerbek? za upa-  
 dek? wsparciem raczey jest i ra-  
 tunkiem. Placzysz, jęczysz, zgu-  
 bionym się bydź głosił, żeś obra-  
 ny z dośladków. Twoja w tym  
 wina, że ta utrata przychodzi  
 tobie żałośnie. Pewniebyś nie  
 z taką ciężkością onę ponioł gdy-  
 byś majątek twóy, jako podle-  
 gly zawsze utracie, posiadał. Zgu-  
 biłem pieniądze. Pewnie owe, któ-  
 re, abyś ty miał, inny przed to-  
 bą zgubił.

3. *Straciłem Oczy.* Ma noc swoje  
 wygody. *Straciłem oczy.* Jakże  
 wielom chuciom przecięta zosta-  
 ła droga? Na jak wielu rzeczach

ci zeydzie, á to takich, dla których lepiey oczy wylupić, niżelibyś oczema miał one oglądać. A za-ż tego nieznasz, że ochroną niewinności jest ślepotą? Temu oczy cudzołóstwo, owemu kaźniorodztwo zaleciły: tego na cudzy dom, majątek, rozłakomiły: owego do wszystkiego złego powabiły. Oczy, bez wątpienia, są za-żegą nieprawości, przewodnią do wszelkiej zbrodni.

### §. XXXVI.

1. *Utraciłem Dzieci.* Głupi jesteś, że oplakujesz śmierci śmiertelnych. Co tu nowego, abo rzadkiego? Jak rzadki jest bez takiego upadku dom? Czyli możesz niezczęśliwym zwać drzewo, że zeń, gdy samo stoi, spadają jabłka? Wszakci i to twóy owoc.



Nikt z pod celu śmiertelnego grotu umknęty nie jest. Nie: wczesnym zgonem zeszyłych wy- prowadzają, nie z kmiciecy tyl- ko chałupy, ale i z Królewskiego pałacu. Inny jest ciąg i szyk wie- ku, a inny przypadkowego losu, Nietym porządkiem, którym kto wszedł, wychodzi. Jednakże nie masz na co sarkać? Cóż tu nad mniemanie twoje przypa- dło? Polegli od śmierci śmiertel- ni. *Alem ja ich chciał w życiu wi- dzieć.* Lecz tego nikt tobie nie- obiecywał. *Poległy Dziatki moje.* U ciebie jedno się do czasu ba- wiły. Fortuna je tobie do wy- chowania polecila. Teraz one o- debrała, nie zaś wydarła.

2. *Rozbiłem się nawą.* Myśl, nie coś stracił, ale od czegoś ulzedł.

Z du-

*Z duszą ledwie ušzedł: jednakże  
wylzedł. Wszystko przepadło. Ale  
mogłeś i sam ze wszystkim być  
przepaść. Wpadłem na rozboyni-  
ków. Ale drugi wpadł na fałszy-  
wych oskarżycielów, na przeku-  
pionych sędziów, na złodziejów,  
na zdrajców. Pełne są wszystkie  
drogi siideł i zasadzek. Nieuty-  
skny, żeś wpadł: raduy się ra-  
czey, żeś ułzedł. Mam zawziętych  
na się nieprzyjaciół. Jako przeciw-  
ko dzikim zwierzom, jako prze-  
ciwko jadowitym węzom ochro-  
ny szukasz; tak też przeciwko  
nieprzyjaciółom szukay śród-  
ków, któremibyś ich abo oddalił,  
abo ukrócił, abo, co jest nayne-  
plzym, przejednał. Mam nieprzy-  
jaciół. To gorsza, że niemalz  
przyjaciół.*

3. *Straciłem przyjaciela. A pewna-ż to jest, że go miałeś? Straciłem przyjaciela. Szukay drugiego; ale szukay go tam, gdzie naleźć możesz. Szukay między wyzwolonemi naukami, szukay między przystoynemi, szczeremi i uprzejmymi czynami, szukay w trudach i pracach. Nieszukay tego skarbu przy ucztach i biesiadach, przy pełnych kielichach, ale skromnie, na czczo. Straciłem Przyjaciela. Nietrać serca, jeżeli jednego; wstydz się, jeżeli jednego. I także to, w śród takiej burzy i nawałności, przy jedney tylko stawaleś kotwicy?*

#### §. XXXVII.

1. *Straciłem pocztową Zonę. Aboś ją dobrą znalazł, aboś uczynił? Jeżeliś znalazł, tedy z tego semego nie-*

nietrudno ci poznać, że, coś miał,  
 znowu mieć możesz. Jeżeliś ją do-  
 brą uczynił, miewy ufność. Rzecz  
 zginęła, rzemieślnik został. *Straci-  
 citem pocziwą żonę.* Cóż ci ją za-  
 lecało? Wstydlivość? Jak wielu  
 onę po długim w granicach przy-  
 stoyności zachowaniu się, na  
 szrot puściło! Jey wierność? Jak  
 wiele pocziwych żon zamienio-  
 nych w piekielne Meduzy! jak  
 wiele skromnych, pracowitych;  
 potym na wszelką niecnotę roz-  
 pałanych widzieliśmy! Wszy-  
 stkich ludzi mniey umięjętnych,  
 mniey doświadczonych, umysł  
 jest niestateczny, naybarziew je-  
 dnak niewiały. Jeżeliś miał dobrą  
 żonę, ręczyć niemożesz, że w  
 przedsięwzięciu twym dotrwała-  
 by. Nie ma nic tak niestatego,  
 dż tak

tak obląkanego, tak zmiennego,  
 jako niewiaśc chęci. Wiadome są  
 starych małżeństw rozводы, i o-  
 brzydliwsze nad same rozводы,  
 w złym pożyciu, zayścia i swary.  
 Jak wiele żon, mężów swoich,  
 których w młodłym wieku u-  
 przymie miłowały, na starość  
 opuścili i odbiegli! Jak wiele ra-  
 zy z rozvodu starey baby na-  
 śmieliśmy się: jak wielu żon wia-  
 doma miłość w głośnieyszą dale-  
 ko złość i nienawiść zamieniła się!  
*Lecz ta i była dobrą, i byłaby zawsze,*  
*gdyby żyła.* Śmierć sprawiła, że  
 możesz to twierdzić śmiało bez  
 bojaźni niebezpieczeństwa. *Straci-*  
*ciem pocztuq żonę.* Naydziesz,  
 bylebyś nic innego nie szukał, je-  
 dno dobrej. Nie patrz na staro-  
 żytności domu, na wysokie ro-  
 do-



dowitości, na wielki pośag, na  
obszerne imiona i dziedzictwa,  
przed któremi teraz i samo szla-  
cheństwo klęka. Snadniey ci  
przyidzie kierować umysł żadną  
próżnością niewydęty; owa zaś  
dumno wyniosła prędko wzgar-  
dzi własnym inężem. Poymi za-  
tym przystoynie wychowaną i  
jeszcze zbrodniami matczynemi  
nieśkalaną, fochami niezdziwa-  
czoną: nie zaś tę, u której na obu  
ulzach wiszą dwie majątności,  
którą zawieszane na szyi gęste  
pereł rzędy ledwie niezaduszają:  
ani owę, która więcej daleko ma  
drogich sukien, niżeli przymio-  
tów i poczeiwości; którą stroy  
sam i ubior niestworny, jako nie-  
rządnice wystawuje. Łatwo tam-  
tę ku twoim obyczajom skłonisz,  
któ-

którą publiczne zgorzelenia nie-  
zaraziły. *Straciłem porzeciwą żonę.*  
Izali niewstydził się lzy na pró-  
żno wylewać? Bądź płaczysz,  
bądź niepłaczelz, to się niewróci,  
może się jednak nadgrodzić. Raz  
utraciwszy kochaną matkę, miłą  
siostrę, już straty niepowetujesz.  
Zona nie liczy się w tym rzędzie.  
Utratę jedney może zastąpić  
druga. Wielu ci ukazać mogę,  
którym porzeciwey żony zeyście  
opłakującym dostała się lepśza.

2. *Śmierć, wygnanie, płacz, żalność,*  
*boleść*, nie tak są ukaraniem, jako  
raczey mytem i poborem życia.  
Zawistne losy nikogo na sucho  
niepuszczają. Szczęśliwy jest,  
nie ten, który innym, lecz, któ-  
ry sobie takim się być zdaje.

MO.

## MODLITWA

Do P. Jezusa opuszczonego na Krzyżu,  
prosząc o Cierpliwość.

*Wyjęta z Książki X. Piotra Pina-  
monte, Soc: J.*

**O** Prawdziwa poeiecho utrapio-  
nych! o nadziejo duszy mojej!  
jedyne dobro moje! cóżbym ja po-  
czął, gdyby twoja cierpliwość nie  
była nieskończona? Jakożbyś mógł  
znieść tak długo, serce tak nikczem-  
ne, jako jest moje, które nie może i  
jednego uczynić kroku, lubo Ty  
idziesz przed nim, lubo jesteś jego  
przewodnikiem. Gdybyś Ty był  
życie twoje w delicyach przepędził,  
mógłbym był podobno mieć cień  
jaki wymówki, że się schraniam u-  
trapienia wszelkiego; ale kiedyś tak  
je ozdobił twoim przykładem, kie-  
dyś je tak osłodził, kiedyś Duszę  
twoją w ręce Ojca twego oddał  
między wszelkim opuszczeniem nie-  
ba i ziemi; któraż mię obroni wy-  
mów-

mówka, jeżeli ja nic cale cierpieć  
niechcę? Nie wiem, co się to dzieje,  
że ja gardzę tym odkupienia mego  
affektem, kiedy zawsze szukam te-  
go, od czegoś zawsze uciekał, to jest,  
upodobania, kiedy uciekam zawsze  
od tego, czegoś się Ty zawsze trzy-  
mał, to jest, żebyś zawsze cierpiał!  
Kiedy mię cieszysz, jestem zupełnie  
twoim, w ten czas życzę sobie być  
podobnym do Ciebie, w ten czas o-  
biecuję wielkie rzeczy, w ten czas  
mi się zda, że się na twoje Boskie  
oddaje ręce. Ale kiedy mię za-  
czniesz próbować, nieszczęście  
moje, już nie jestem tym; zaraz ro-  
zumiem, że jestem opuszczony od  
Ciebie, approbuję miłości własney  
wszystkie racye, i często na swoje  
narzekam uciski. O jako jestem za-  
ślepionym! á tak że naśladuję przy-  
kład B(O)GA mego? który umiera za  
mnie na Krzyżu, i od swego wła-  
snego opuszczony Ojca. Chcę zna-  
leźć

Jeść mego Odkupiciela, á szukam go  
zawſze daleko od Krzyża, na któ-  
rym ſwoję założył rezydencyą.  
Na Tobie zawisło, o mój Panie,  
światło wieczney prawdy, abyś  
mnie oświecił, i abyś mię zagrzał.  
Jeżeli mię pociągniesz za sobą, ja  
pobiegę zaraz wszelką drogą;  
jeżeli mię zaś zostawisz w mojej  
ſłabości, ani jednego nie uczynię  
kroku. Tę próbę uczynić powinna  
ſtępka Twoja Boska, aby mię całe  
w inſzego odmierzyła. Nie proszę o  
pociechy, nie żebrzę o ſawory, ale  
ſuplikuję o ſerce tak podobne do  
Twojej woli, żeby gorzkość miało  
za ſłodkość, i kochało ów ſtan opu-  
ſzczenia i utrapienia, w którym go  
zostawujesz dla honoru twego. O!  
jak wielką dawać ci będą pochwałę  
Aniołowie, kiedy mię wyſłuchasz!  
O! jaki pożytek będzie Krwi two-  
jej! jaka chwała Ręki Twojej  
Wſzechmocney, kiedy tak dalece



ztwardnieje to moje błoto, że się na  
wizelkie nie poruszy uderzenie, tey  
laski oczekiwam od twojej dobro-  
ci, i zaczynam zaraz dziękować  
ci za nią, nadzieję mając, że za nią  
dziękować będę przez wszystkie  
wieki, Amen.

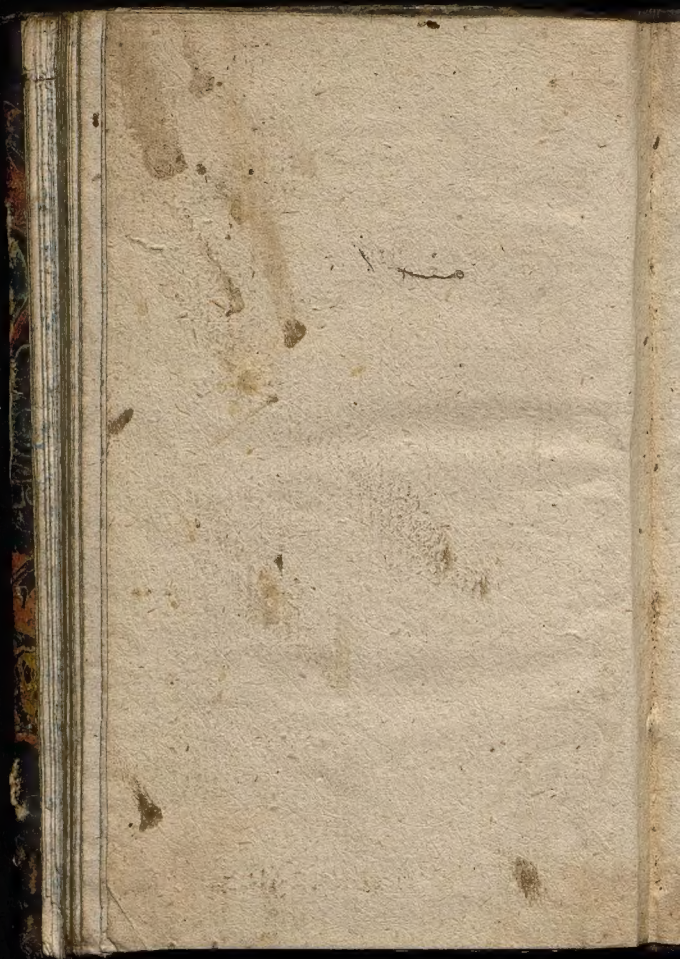
B O G U

*Na większą cześć i chwałę.*



na  
tey  
ro-  
wać  
nie  
kie

I



Biblioteka Wróblewskich.

Lit.

Nr

21000 i  
21001.

Dział

Półka

Biblioteka Jagiellońska



stdr0026287



